

SAMPLE
TRANSLATION

VLADIMIR BARTOL
ALAMUT
POLISH

PUBLISHED BY: SANJE, 2007

TRANSLATED BY: MARLENA GRUDA

ORIGINAL TITLE: ALAMUT

NUMBER OF PAGES: 503

Vladimir Bartol: Alamut

Rozdział szósty

Hasan nawet nie zauważył jak kucharz przyniósł kolację. Zatopiony w swoich myślach, ściągnął pochodnię ze stojaka przy ścianie i zapalił ją od świecy. Wyuczonym, ostrożnym ruchem odsłonił dywan ścienny, żeby nie wzniecić ognia i wyszedł na wąski korytarz, z którego kilka schodów prowadziło na szczyt wieży. Świecił przed sobą trzymając pochodnię nad głową, i tak dotarł na wyższy poziom budynku. Wciągnął świeże, zimne powietrze, po czym wszedł do nadbudówki. Podniósł wysoko płonące łuczywo i wykonał nim trzy kręgi nad głową.

Po chwili z dołu, z ciemności odebrał podobny sygnał. Ponownie machnął pochodnię na znak porozumienia, po czym wrócił do swojego pokoju. Wetknąwszy pochodnię w jakąś tuleję, zgasił ją i ciasno zawiązał szeroki płaszcz. Znowu odsłonił zasłonę, teraz po drugiej stronie i wszedł przez niskie wejście do ciasnego, podobnego do klatki pomieszczenia z miękkimi dywanami. Podniósł z podłogi ciężką antabę i poruszył żelazną obręczą. Odezwał się przenikliwy dźwięk, który zsunął się po niewidzialnej linii do podnóża wieży. Nagle cela się poruszyła i razem z Hasanem zaczęła się zapadać na przemyślanie złożonym zespole bloków, układanych od dołu przez niewidzialne ręce.

Droga w dół była długa. Hasana podczas podróży wielokrotnie ogarniało przygnębienie. Co jeśli nagle obluźowałaby się jakaś część w maszynie lub oderwał jakiś pasek i w tej ciasnej klatce zwałił się na kamienną podłogę? Co jeśli jeden z czarnych, którym tak ufał, specjalnie zepsułby jego dzieło i wysłał go do diabła? Co jeśli by taki kastrat w pewnym momencie zdał sobie sprawę z poniżania i uderzył swojego gospodarza kijem po głowie? Jeden z takich przerażających strażników egipskich, których niczym dzikie zwierzęta ujarzmił swoim spojrzeniem i którzy byli nim zaślepieni niczym kobry w dźwięk fletu swojego mistrza. Zrobił wszystko, żeby ich utwierdzić w wierze. Nie byli posłuszni nikomu innemu na świecie, oprócz niego. Kto musiał się z nimi zetknąć, drżał, i nawet Abu Alię przeszywało przerażenie. Oni byli jego ślepym narzędziem, wzbudzającym strach także wśród dainów i innych przełożonych. Tak jak oni naciskał na swoich podwładnych z góry. Aby ich zakleszczyć jeszcze od spodu, przygotowywał teraz fedainów. Nie chciał się zdradzać: daini i przełożeni nie wierzyli w nic, zależało im jedynie na korzyściach osobistych. Tę ludzką maszynę niechętnie musiał porównywać z zespołem bloków, po których zapadał się coraz niżej. Wystarczyło, żeby tylko jeden człon odmówił posłuszeństwa, tylko jedno założenie było błędne, a cała konstrukcja zawaliłaby się. Wystarczyło jedno nieprawidłowe wyliczenie i jego dzieło życia zamieniłoby się w proch.

Maszyna przestała pracować i komórka zatrzymała się na dole. Czarny, który obsługiwał zespół bloków podniósł dywan. Hasan wszedł do sieni, gdzie rozproszony bezdźwięcznym

wiatrem ogień niespokojnie migotał w pochodni. Pośępnie wetknął swój wzrok w kastrata. Znow był bezgranicznie spokojny.

„Opuść most!” zawołał surowo.

„Tak jest, Seiduna”.

Czarny chwycił za dźwignię i mocno się o nią oparł. Jedna ze ścian zaczęła opadać. Słychać było uderzanie wody. W otworze zamigotało. Pokazał się kawałek zasypanego gwiazdami nieba. Most opadł na rwący potok. Na drugim brzegu czekał mężczyzna z pochodnią.

Hasan pospieszył do niego. Most za nim znow się podniósł, zamykając dostęp do zamku.

„Co nowego, Adi?” zapytał.

„Wszystko w porządku, Seiduna”.

„Masz przyprowadzić Miriam do lewego pawilonu. Tam będę na nią czekał. Później pójdziesz po Apamę i zostawisz ją w prawym. Ale jednej o drugiej ani słowa!”

„Tak jest, Seiduna.”

Obaj się uśmiechnęli.

Przeszli piaszczystą drogą do poprzecznego kanału. Wsiedli do łodzi i Adi zaczął wiosłować. Po chwili skręcili w boczną odnogę, po czym zatrzymali się na piaszczystej plaży. Ścieżka prowadziła ich lekko w górę, a potem równo przez kwitnące ogrody do szklanego pawilonu, błyszczącego nocą niczym zamek kryształowy.

Adi otworzył drzwi. Wszedł i zapalił olej w lampach, porozstawianych w każdym kącie. Pośrodku pawilonu zamigotała woda w okrągłym stawie. Hasan odkręcił kran i strumień wody prysnął prawie do sufitu.

„Żeby mi się nie nudziło podczas czekania,” powiedział i położył się na poduszkach przy ścianie. „A teraz idź po Miriam”.

Słuchał szumu tryskającej i płynącej wody. Tak bardzo był oddany słuchaniu, że nie zauważył kiedy weszła Miriam.

„Pokój z tobą, wnuku Sabe,” powitała go.

Ocknął się, pomachał i ciepło zaprosił ją do siebie.

Odstawiła kosz z jedzeniem i piciem, rozpięła płaszcz tak, że sam zsunął jej się z ramion i padła przed nim na kolana. Pocałowała go w rękę, którą on w lekkim zakłopotaniu wycofał.

„Jak idzie dziewczętom?” zapytał.

„Według twoich instrukcji, Ibn Saba.”

„Dobrze. Teraz będzie koniec szkoły. Sułtan posłał na nas żołnierzy. Za kilka dni będą przed zamkiem.”

Oczy Miriam się zaokrągliły. Patrzyła na Hasana, który prawie niezauważalnie śmiał się pod nosem.

„I ty jesteś przy tym taki spokojny?”

„A co mam zrobić? Co ma być, to będzie. Do tego nie widzę powodu, dlaczego nie mogłabyś mi nalać wina, jeśli już je przyniosłaś.”

Wstała i przygotowała dwie czasze. Była w kwiecistej jedwabnej koszuli nocnej. Hasan patrzył na nią. Na jej białe, przejrzyste ręce nalewające wino z dzbanka. Była jak doskonałość sama w sobie. Hasan zabił w sobie ucisk jakiegoś obcego, niespodziewanie wkradającego się bólu. Zdawał sobie sprawę, że jest stary i że wszystko na świecie przychodzi zbyt późno.

Podawała mu czaszę. Wzniesli toast. Ujęła moment błysku wilgoci w jego oczach. Z daleka wyczuła jego znaczenie. Potem na ustach pojawił się stary, żartobliwy uśmiech.

Mówił:

„Na pewno byłaś kiedyś ciekawa, po co mi te rozkoszne ogrody ze szklanymi pawilonami i co będę robił z tyloma młodymi dziewczętami, których podjąłem się wyuczyć w tak, hm, niepowtarzalny sposób. Ale nigdy nie pytałaś i wierz mi, cenię tę twoją subtelność.”

Miriam wzięła jego miękką, choć silną prawą rękę w swoje dłonie i oglądając ją, mówiła:

„Rzeczywiście, wnuku Sabe, nie pytałam, lecz różnie myślałam o twoich zamiarach.”

„Dam ci królestwo, jeśli zgadniesz.”

Hasan śmiał się trochę kpiąco, trochę dobrodusznie.

„Co jeśli naprawdę znam prawdę?”

„Powiedz.”

„Czy nie przeznaczyłeś tych ogrodów dla swoich wiernych jako najwyższą nagrodę za ich oddanie i ofiarność?”

„Daleka jesteś od prawdy, moja droga.”

„Tak myślałam. Nic innego nie wiem.”

Miriam poczuła się sparzona.

Hasan w duchu się cieszył. Mówił:

„Kiedyś skarżyłaś mi się – pamiętasz? – że nieziemsko się nudzisz i nic już cię nie może ani zainteresować ani rozweselić. Zacząłem ci wtedy przedstawiać greckich i naszych filozofów,

wprowadzać cię do nauk o przyrodzie, o ukrytych bodźcach człowieka i jego zachowania, przedstawiać, tak jak potrafiłem najlepiej, składniki wszechświata. Opowiadałem ci o swoich podróżach, o swoich nieudanych wyczynach, o książętach, szachach, sultanach i kalifach. Wielokrotnie przy tym mówiłem, że mam ci do powiedzenia jeszcze inne rzeczy, że jeszcze nie przyszedł na to czas. Kiedyś zapytałem cię, czy chciałabyś mi pomóc znieść sultana Maleka szacha. Zaśmiałaś się mówiąc: 'Czemu nie?' Podałem ci rękę na znak, że przyjmuję twoje zdanie. Może myślałaś, że żartowałam. Przyszedłem tego wieczoru, ponieważ trzymam cię za słowo."

Miriam patrzyła na niego pytającym wzrokiem. Nie wiedziała, co mają znaczyć jego dziwne słowa.

„Jeszcze na jedno zwróciłbym uwagę, moja droga. Wiele razy zapewniałaś mnie, że po wszystkim tym, co cię w życiu spotkało, nie jesteś w stanie już w nic uwierzyć. Odpowiedziałem ci, że i mnie tak życie, jak i praca naukowa doprowadziły do takiego samego wniosku. Zapytałem cię: 'Co w takim razie ma zrobić człowiek, który dowiedział się, że prawda jest przez niego nieosiągalna, a co za tym idzie, niedostępna dla niego? Pamiętasz, co mi wtedy odpowiedziałaś?'"

„Tak, Ibn Saba. Powiedziałaś mniej więcej tak: 'Jeśli ktoś uświadomi sobie, że wszystko to, co ludzie nazywają szczęściem, miłością, radością jest tylko ułudą, budowaną na krzywdzących twierdzeniach, serce jego wypełni pustka. Jedyne, co może go wyrwać z odrętwienia jest ryzykowna gra ze swoim i innych losem. Kto to wytrzyma, ten zniesie wszystko.'"

Hasan zagwizdał rozweselony.

„Pięknie, moja droga. Tego wieczoru dam ci szansę zagrania ze swoim i innych losem. Jesteś zadowolona?"

Miriam odsunęła trochę głowę i spojrzała mu z powagą w oczy.

„Przyszedłeś mi zadawać zagadki?"

„Nie. Przyniosłem ci tylko kilka wierszy Omara Hajama, żebyś mi poczytała. Właśnie dziś wieczorem muszę myśleć o swoim starym przyjacielu. Jakby specjalnie zaszczycił mnie nimi dzisiaj ten isfahanski reis, który, jak ci opowiadałem, miał mnie kiedyś za szaleńca. On mi też powiedział, że doczekamy odwiedzin wroga."

Rozwinął pakunek i wręczył go Miriam.

„Zawsze myślisz, czym by mi sprawić radość, Ibn Saba."

„Nie, nie. Tylko sam sobie chciałem użyczyć radości słuchając twojego głosu. Wiesz, że nie jestem stworzony do takich rzeczy."

„A więc, czytać?"

„Tak."

Oparła głowę o jego kolano i czytała:

„Hajam! Jesteś pijany? Zakochany? Ciesz się!

Grzałeś się winem dzień, dwa, nie smuć się!

Co będzie potem, nie pytaj!

Dlaczego gdy jesteś tu, nie wiesz, kim jesteś.

Teraz na zdrowie, ciesz się!

„Jakie to mądre,” powiedział Hasan, gdy skończyła. „My wszyscy za bardzo myślimy o ‘potem’ odkładając ‘teraz’. W czterech wersach – cały pogląd na świat... Ale kontynuuj! Nie chciałem przerywać.”

Miriam czytała:

„Poranne wojsko przegania noc.

Wstań! Nalej mi wina i pocałuj gorąco!

Roztwórz zaspanych narcyzów blask;

Dość czasu byłeś u mych stóp, teraz wstań!”

Hasan uśmiechnął się, lecz oczy miał wilgotne.

„Mój stary wie, co znaczy przyjemność,” powiedział. „Lekkie odurzenie winem na początek i piękne dziewczę u stóp. Wtedy można się czuć jak prawdziwy król.”

Miriam kontynuowała:

„Twarz różana serce otwiera;

Serce dłoni wina w czaszę wlewa

I każdej cząstki wypełnieniem jestem ja;

Wszystkie cząstki razem – jedna sama twarz.”

„Wszechświat jest w tobie i ty jesteś wszechświatem, tak, tak mówił kiedyś Omar.”

Hasan zamyślił się.

„Jakże go kocham! Jakże go kocham!” szeptał do siebie.

Miriam podsumowała:

„Gdy wiosną niebiańskie dziewczę

Szum wina do czaszy niesie

- prostacy niech nie wierzą -

Gorszy jestem od psa, jeśli martwi mnie raj.

„Szczera prawda!” krzyknął Hasan. „Kwitnąca wiosna i dziewczę nalewające ci wina. Sam raj! Widocznie takie jest nasze przeznaczenie, że musimy walczyć z sułtanem i knuć ciemne plany.”

Oboje chwilę milczeli.

„Wcześniej chciałeś mi coś powiedzieć, Ibn Saba,” przemówiła w końcu Miriam.

Hasan uśmiechnął się.

„Tak, chciałbym ci coś powiedzieć, tylko nie wiem, jak zacząć, żebyś mnie dobrze zrozumiała. Dwadzieścia lat nosiłem w sobie tajemnicę, zamknąłem ją przed światem i teraz, nagle, gdy nadszedł czas wyjawienia jej pierwszej osobie, zabrakło mi słów.”

„Wydaje mi się, że coraz bardziej cię nie rozumiem. Dwadzieścia lat, mówisz, nosiłeś w sobie tajemnicę? I ta tajemnica dotyczy tych ogrodów? Upadku Cesarstwa Irańskiego? Wszystko to jest bardzo podejrzane.”

„Wiem. Dopóki wszystkiego ci nie wytłumaczę, nie możesz zrozumieć. Te ogrody, te dziewczęta, Apama i jej szkoła, i w końcu: ty i ja, zamek Alamut i to, co się za nim kryje, wszystko to są elementy składowe pewnego długofalowego planu, elementy, które przetworzyłem z wyobrażeń w rzeczywistość. Teraz się okaże, czy moje założenia były właściwe. Potrzebuję cię. Przed nami wielka próba. Dla mnie nie ma drogi powrotnej. Trudno jest mi opowiadać.”

„Ciągłe mnie zaskakujesz, mój Hasanie. Mów, słucham cię uważnie.”

„Żebyś mnie lepiej zrozumiała, sięgnę daleko w przeszłość, do swojej młodości. Jak wiesz, urodziłem się w Tusie, a mój ojciec miał na imię Ali. Był przeciwnikiem Bagdadu i Sunny, dlatego w domu było głośno na ten temat. Wszystkie te spory religijne wokół Proroka i jego następców wydawały mi się bardzo ekscytujące i przyciągały moją uwagę z jakąś dziwną siłą. Spośród wszystkich walczących za nauki moslemskie najbliższy mojemu sercu był męczennik Ali. Wszystko wokół niego i jego rodu było pełne tajemnic. Ale najbardziej wstrząsnęła mną zapowiedź, że Allach ześle na świat kogoś ze swojego rodu, Mahdiego, ostatniego i największego z proroków. Pytałem ojca, jego rodzinę i przyjaciół o sposób jego objawienia się i tego, jak go poznamy. Nie potrafili mi powiedzieć nic konkretnego. Moja wyobraźnia była pobudzona: teraz widziałem Mahdiego w różnych dai, wiernych i rówieśnikach, a nocami, gdy byłem sam, nawet pytałem samego siebie, czy przypadkiem to nie ja jestem oczekiwanym zbawicielem. Korciło mnie, nieziemsko mnie korciło, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o tych naukach... Wówczas słyszałem, że w naszym mieście skrywa się jakiś dai o imieniu Amireh Zarab, doskonale znający wszystkie tajemnice dotyczące przyjscia Mahdiego. Poszukując informacji o nim, jakiś starszy

kuzyn, który zbyt nie darzył sympatią ideologii alijewskiej mówił, że wymieniony dai należy do sekty izmailitów i że zwolennicy tej sekty są zamaskowanymi sofistami i wolnomyślicielami. Mając prawie dwanaście lat, znalazłem go i od razu obrzuciłem pytaniami. Chciałem usłyszeć z jego ust, czy nauki izmailitów to naprawdę zamaskowane wolnomyślicielstwo i co będzie z przyjściem Mahdiego. Amireh Zarab śmiejąc się wzniosłe zaczął tłumaczyć ich zewnętrzne nauki mówiąc, że Ali był jedynym prawomocnym następcą Proroka i że syn Izmaila Mohamed, ósmy z roku Aliego wróci kiedyś na świat jako Al Mahdi. Potem rozdrabniał się nad innymi sektami alijewskimi i przeklinał te, które twierdziły, że dwunasty imam, nie będący z rodu Izmila, objawi się wiernym jako Al Mahdi. Całe to prorokowanie wokół osób wydawało mi się beznadziejne i małostkowe. O żadnej tajemnicy nie było mowy. Wróciłem do domu zawiedziony. Postanowiłem, że od teraz nie będą mnie już obchodziły żadne spory religijne, lecz tak jak moi rówieśnicy, będę się cieszył z łatwo dostępnych rzeczy. Zapewne udałoby mi się to, gdyby nie przybycie do naszego miasta kolejnego izmailskiego refika, Abu Nadźm Saradża. Odnalazłem go, i wściekły jeszcze na jego poprzednika, który nie mógł ujawnić tajemnicy, zacząłem wyśmiewać małostkowość jego nauk, tak samo śmiesznych jak nauki sunnickie. Natrząsałem się, że nie wiedzą ani on, ani jego zwolennicy o Mahdim niczego, w co mogliby uwierzyć, tylko ciągną za nos wiernych, spragnionych prawdy... Cały czas, gdy obsypywałem go lawiną pytań myślałem, że skoczy na mnie i wyrzuci mnie za drzwi. Lecz refik spokojnie słuchał. Zauważyłem, że wokół ust krążył mu jakiś uśmiech zadowolenia. Gdy w końcu zabrakło mi słów, powiedział: 'Przeszedłeś próbę znakomicie, młody przyjacielu. Zapowiadam ci, że zostaniesz kiedyś wielkim i silnym dai. Dojrzałeś do tego, żebym powierzył ci izmailskie nauki. Lecz wcześniej musisz mi obiecać, że nikomu ich nie zdradzisz, dopóki dopóty nie zostaniesz poświęcony.' Te słowa trafiły mnie żywcem. Czyli moje przeczucie było słuszne, że istnieje jakaś tajemnica? Drżącym głosem złożyłem obietnicę. Powiedział: 'Nauki o Alim i Mahdim są tylko złudzeniem nienawidzącego Bagdadu tłumu wiernych, dla którego imię teścia Proroka jest święte. Kto to zdoła zrozumieć, temu powiemy, jak założył już kalif Al Hakim, że Koran jest wymysłem szaleńca. Prawdy nie możemy poznać. Dlatego w nic nie wierzymy i możemy robić wszystko.' Słuchałem jak porażony piorunem. Prorok szaleniec. Jego teść Ali był biedny, bo mu wierzył. I nauki o przyjściu Mahdiego, precudne, tajemnicze, doskonałe nauki o przyjściu zbawiciela, były bajką, wymysłem dla zwykłych ludzi! Krzyknąłem: 'Dlaczego więc dajecie ludziom nadzieję?!' Spojrzał na mnie surowo. „A nie widzisz, że staliśmy się sługami Turków?” powiedział. „Że Bagdad trzymał z nimi i że ludzie są niezadowoleni? Dla nich imię Ali jest święte. Wykorzystaliśmy je, żeby ich zebrać przeciwko sułtanowi i kalifowi.' Język przylepił mi się do podniebienia. Uciekłem szybko do domu. Rzuciłem się na swoje łóżko i rozplakałem. Ostatni raz w życiu. Mój cudowny świat rozsypał się w proch. Zachorowałem. Czterdzieści dni i czterdzieści nocy balansowałem na granicy życia i śmierci. W końcu gorączka spadła. Siły wróciły. Lecz do życia przywrócił mnie zupełnie inny człowiek.”

Hasan zamyślił się i zamilkł. Miriam, która nie odrywała wzroku od jego ust, teraz zapytała:

„Jak to jest, Ibn Saba, że od razu uwierzyłeś w te bezbożne nauki, podczas gdy twój wcześniejszy nauczyciel tak bardzo cię rozczarował?”

„Spróbuję ci to wyjaśnić. Pierwszy dai naprawdę głosił ‘prawdy’, lecz te wzbudzały we mnie wątpliwości. Nie zagłuszyły mojego pożądanego nauki, mojej tęsknoty za prawdą, w jej wyższym sensie poznawczym. Staralem się przyjąć je jako jedynie słuszne, lecz serce je odrzuciło. Nie zrozumiałem od razu także tych, które zdradził mi inny nauczyciel. Lecz moja dusza przyjęła je jako odległe przecucie czegoś ciemnego i strasznego, co otworzy się jeszcze przed moim poznaniem. Rozum chciał je odrzucić, lecz serce je przyjęło. Jak stanąłem na nogach po chorobie, postanowiłem uporządkować całe swoje życie, dojrzeć i doprowadzić się do takiego stanu, żeby uznać twierdzenie refika za prawdziwe albo całkowicie omyłne. ‘Rzeczywiste życie wymaga sprawdzenia,’ powiedziałem sobie, ‘czy twierdzenia refika obowiązują.’ Postanowiłem uczyć się wszystkiego i nie przepuścić niczego, o czym wiedzą ludzie. Wkrótce pojawiła się okazja. Taka jest młodość, nie mogłem milczeć. Z każdym, kto chciał mnie słuchać, zaczynałem rozmowę o rzeczach poruszających moją duszę. Ojciec, o którym i tak wiedzieliśmy, że jest tajnym alijewcem przestraszył się. Żeby odsunąć od siebie podejrzenie krzywoprzysięstwa, wysłał mnie do szkoły w Niszapurze, do Muvafika Edina. Człowiek ten był znany jako uczony prawnik i dogmatyk sunnicki. Przez niego poznałem Omara Hajamę i późniejszego wielkiego wezyra Nizama al Mulka... Nie mówił wiele o naszym nauczycielu. Cytował słowa wielu autorów, a Koran znał od pierwszej do ostatniej sury na pamięć. Lecz nie mógł zaspokoić ani krzty mojej żądzy poznania... Tym silniej zadziało na mnie spotkanie z kolegami ze szkoły. Późniejszy wezyr był tak samo jak ja z Tusy i miał takie samo imię jak ja: Hasan ben Ali. Był osiem lub dziesięć lat starszy ode mnie, a jego wiedza, zwłaszcza w zakresie astronomii i matematyki, była bardzo szeroka. Lecz pytania dotyczące wiary, szukanie prawdy samej w sobie, nie interesowały go. Wtedy pierwszy raz dotarło do mnie, jak duża jest przepaść pomiędzy poszczególnymi osobami. Nigdy nie słyszał o podrózach nauczycieli izmailitów z Tusy i nigdy nie przeszedł żadnego śmiertelnie niebezpiecznego kryzysu wiary, tak jak to było w moim przypadku. Pomimo tego jego umysł był ciągle żywy... Tymczasem Omar był zupełnie inny. Pochodził z Niszapuru i wyglądał na łagodnego i spokojnego. Lecz na osobności ze wszystkiego żartował i nikomu nie wierzył. Był wyjątkowo kapryśny, raz tak niesamowicie zabawny, że człowiek mógłby go słuchać dniami i nocami, innym razem senny i humorzasty. Bardzo go polubiliśmy. Co wieczór spotykaliśmy się w ogrodzie jego ojca i snuliśmy wielkie plany na przyszłość. Wieczorne motyle wysysały miód z kwiatów aromatycznie rozprzestrzeniającej się woni jaśminu. My natomiast siedzieliśmy pod krzewami i pletliśmy swój los... Kiedyś, pamiętam, tak jakby to było wczoraj wieczorem, pragnąc im się postawić mówiłem, że jestem członkiem tajnego bractwa izmailitów. Opowiadałem im o swoim spotkaniu z dwoma nauczycielami i przedstawiłem im nauki izmailitów. Podkreślałem, że istotą tych nauk jest walka z władcami seldżuckimi i kalifem bagdadzkim, który został jego sługą. Zobaczywszy ich zdziwienie, zawołałem: ‘Chcecie, żebyśmy my, potomkowie Kozrowów i króli irańskich, Rustamy, Ferhady i Firduziego wysługiwali się tymi złodziejami na koniach z Turkiestanu?! Jeśli ich proporzec jest czarny, nasz będzie biały. Dlaczego poniżające jest chodzenie na klęczkach przed obcymi i kłanianie się przed barbarzyńcami!’ Dotknąłem ich wrażliwego punktu. ‘Co mamy zrobić?’ zapytał Omar. Odpowiedziałem: ‘Musimy spróbować

czym prędzej wspiąć się na drabinie społecznej. Komu pierwszemu się to uda, musi pomóc dwóm pozostałym.' Zgodzili się. Wszyscy trzej złożyliśmy uroczystą przysięgę."

Zamilkł, a Miriam zbliżyła się do niego jeszcze bardziej.

„Naprawdę, życie jest jak bajka," powiedziała zamyślona.

„Ale mnie," podsumował Hasan, „gdzieś na dnie duszy, po nieprzebozeniu wiary w przyjście Mahdiego i wiary w wielkie tajemnice dotyczące następstwa Proroka, nudziły te bajki z wczesnej młodości. Ta rana ciągle jeszcze krwawiła, ciągle jeszcze bolało pierwsze wielkie rozczarowanie. Lecz dowody nauki, że nic nie jest prawdziwe, zaczęły się gromadzić! Dlatego właśnie tak jak alijewcy bronili swoich twierdzeń, tak sunnici bronili swoich. W imię nauk chrześcijańskich wszystkich sekt burzyli się Żydzi, brahmani, buddyści, czciciele ognia i poganie. Filozofowie wszystkich kierunków mówią swoje, jeden drugiego zabija, jeden wierzy, że jest jeden bóg, inny, że jest ich wielu, jeszcze inny, że boga nie ma i wszystko jest przypadkiem. Coraz bardziej zaczynałem rozumieć wielką mądrość izmailskich dai. Prawda jest nieosiągalna, nie ma dla nas prawdy. Jaki jest teraz właściwy kierunek? Jeśli się zrozumie, że nie można niczego poznać, jeśli w nic się nie wierzy, wszystko jest dozwolone, trzeba iść za swoimi pasjami. Czy to jest już naprawdę ostatnie możliwe poznanie? Dowiadywać się, uczyć wszystkiego, to była moja pierwsza pasja. Byłem w Bagdadzie, Basri, Aleksandrii, Kairze. Zbadałem wszystkie nauki: matematykę, astronomię, filozofię, chemię, fizykę, historię naturalną. Przedarłem się przez języki obce, obce narody i obce światopoglądy. Coraz bliższe stawały mi się nauki izmailitów... Lecz byłem jeszcze młody i denerwowało mnie, że większość ludzi błędzi, wierząc w głupie wymysły i kłamstwa. Wydawało mi się, że moim życiowym zadaniem jest sianie prawdy, otwarcie człowieczeństwu oczu, oswobodzenie go od jego pomyłek i ocalenie oszustów, którzy ich nimi karmili. Izmailstwo stało się moją chorągwią w walce z kłamstwami i błędami. Uważałem samego siebie za mocarza z pochodnią, którego powinnością jest oświetlanie człowieczeństwa ciemnością jego niewiedzy. Co za gorzkie rozczarowanie! Wszystkie nasze bractwa uważały mnie za wielkiego obrońcę izmailitów, lecz gdy przedstawiłem przywódcom swój plan, tylko bronili ludzi, kiwali głowami i mnie ostrzegali. Odsyłali mnie od Annasza do Kajfasza. Odniosłem wrażenie, że specjalnie ukrywają prawdę przed ludźmi i z egoistycznych pobudek utrzymują ich w błędzie. Dlatego zacząłem kierować swoje nauki bezpośrednio do ludzi. Mówiłem do nich na bazarach, w karawanserajach i na pielgrzymkach, że wszystko, w co wierzą, to oszustwo i jeśli nie otrząsną się z tych bajek i kłamstw, umrą spragnieni prawdy. Ostatecznie musiałem uciekać przed gradem kamieni i strasznych przekleństw. Wówczas chciałem otworzyć oczy inteligencji. Wielu z nich uważnie mnie słuchało. Lecz na koniec odpowiadali, że sami też kiedyś zwątpili i teraz wolą trzymać się czegoś pewnego niż błędzić w wiecznej niepewności i nieprzerwanym uporze. Nie tylko zwykłym ludziom z tłumu, lecz również wyższym umysłem bardziej pasowało namacalne kłamstwo niż niedostępna prawda. Wszystkie próby doprowadzenia do poznania, czy to pojedynczej osoby, czy tłumu nie powiodły się. Dlaczego prawda, która była dla mnie najwyższą cnotą, dla reszty człowieczeństwa nie miała wartości? Zrezygnowałem więc ze swojego wymyślonego posłannictwa i poddałem się. Zmarnowałem na to bardzo dużo lat. Zobaczyłem, co w tym czasie osiągnęli moi koledzy ze

szkoły. Widziałem, że byłem daleko za nimi. Mój imiennik z Tusu wstąpił do służby jakiegoś seldżuckiego księcia, podczas której ówczesny sułtan Alp Arslan szach uznał go predysponowanym do bycia mężem stanu i mianował wezyrem na swoim dworze. Omar zasłynął jako matematyk i astronom, a Nizam al Mulk, zgodnie z obietnicą złożoną mu w młodości, postarał się o wsparcie dla niego z kasy państwowej w wysokości tysiąca dwustu złotych. Miałem ochotę odwiedzić Omara w jego posiadłości w Niszapurze. Wyruszyłem w podróż. Po dwudziestu latach niewidzenia zaskoczyłem swojego starego szkolnego kolegę w towarzystwie wina, dziewcząt i książek. Mój wygląd pewnie nie wzbudzał szczególnego zaufania. Dlatego nawet ten obojętny człowiek ożywił się jak mnie zobaczył. 'Jak ty wyglądasz?!' krzyknął, rozpoznawszy mnie. 'Człowiek mógłby sobie pomyśleć, że przychodzisz prosto z piekła, cały jesteś wysuszony i spalony...' Objął mnie i zaprosił do środka. Zatopiwszy się w jego wygodzie, w końcu po długich latach doczekałem się spokoju i mądrej debaty przy winie. Opowiadaliśmy o wszystkim, co nam się przydarzyło. Zdradzaliśmy zmiany światopoglądowe, doświadczenia życiowe i ku naszemu obustronnemu zdziwieniu stwierdziliśmy, że każdy z nas doszedł swoją drogą do zaskakująco podobnych celów. On nie wystawił nawet nosa z domu, a ja przemierzyłem prawie połowę świata. Mówił: 'Jeśli potrzebowałbym potwierdzenia, że w swoich poszukiwaniach jestem na właściwej drodze, to dzisiaj przyjąłem je z twoich ust.' A ja mu odpowiedziałem: 'Teraz, kiedy rozmawiam z tobą i kiedy tak dobrze się rozumiemy, czuję się jak Pitagoras, słyszący dźwięczące i zestrajające się w harmonię sfer gwiazdy we wszechświecie.' Rozmawialiśmy o granicach poznania. Mówił: 'Całkowite poznanie jest niemożliwe, nasze zmysły kłamią. One są naszym jedynym pośrednikiem, który nas otacza i myśłą naszym rozumem.' Dokładnie tak samo twierdzą Demokryt i Protagoras,' przytaknąłem mu. 'Dlatego ludzie uznali go za bezbożnika i ukuli go w gwiazdach Platona, karmiącego ich bajkami.' – 'Ludzie od dawna byli tacy,' podsumował Omar. 'W strachu przed niepewnością wybierają kłamstwo, ponieważ ono daje pewność zamiast wzniosłego poznania bez twardego fundamentu. Nic na to nie poradzimy. Kto chce być prorokiem dla ludzi, musi postępować z nimi jak rodzic z dziećmi: karmić ich bajkami i wymysłami. Dlatego mędrzec zajdzie dalej niż oni.' – 'Lecz czy Chrystus i Mohamed chcieli dla ludzi dobrze?' – 'Tak,' odpowiedział. 'Chcieli dla nich dobrze, lecz poznali też ich całą beznadziejność. Litość skłoniła ich do wyczarowania im bajki o raj, którą mieliby przyjąć w zaświatach jako zapłatę za całe cierpienie na świecie.' – 'Dlaczego myślisz, że Mohamed dopuścił do tego, żeby tysiące ludzi oddało życie za jego nauki, które opierają się na bajce?' – 'Myślę, że dlatego,' mówił, 'ponieważ wiedział, że i tak pozabijaliby się, tylko z bardziej przyziemnych pobudek. On chciał stworzyć dla nich królestwo szczęścia na ziemi. Aby to osiągnąć, chociaż pewnie i tak nie uwierzyliby mu, wymyślił swoje rozmowy z Archaniołem Gabrielem. Obiecał im po śmierci rajskie rozkosze, dzięki którym stali się dzielni i niezwyciężeni.' – Pomyślałem i odrzekłem: 'Wydaje mi się, że dzisiaj nikt nie poszedłby na śmierć tylko z powodu obietnicy, że pójdzie potem do raj.' – 'Ludzie też się starzeją,' odpowiedziałem. 'Myśl o raj, stała się ludziom obojętna i nie wywołuje już takiego entuzjazmu. Ludzie wierzą w nią tylko dlatego, że są zbyt leniwi, żeby zacząć się czegoś nowego.' – 'A więc myślisz,' zapytałem go, 'że w dzisiejszych czasach prorok, który chciałby zjednać sobie wiernych przez głoszenie wieści o raj, zostałby źle odebrany?' – Omar się zaśmiał. 'Bardzo źle. To tak

samo jak nie zapali się dwa razy ta sama pochodnia ani nie zakwitnie jeszcze raz ten sam tulipan. Ludzie cieszą się z małych przyjemności. Jeśli nie masz klucza, którym otworzyłbyś drzwi raju, lepiej zapomnij o byciu prorokiem.' Złapałem się za głowę jakby mnie piorun poraził. Żartem Omar wypowiedział myśl, która rozpałała się w mojej duszy jak pożar. Tak, ludzie oczekują bajek i wymysłów, kochają ułudę, która ich ślepo poprowadzi. Omar pił wino, podczas gdy we mnie rodził się plan, mocny i niebagatelny, jakiego świat jeszcze nie widział. Wystawić na próbę ludzką ślepotę do jej skrajnych granic! Osiągnąć dzięki niej największą siłę i niezależność od całego świata! Urzeczywistnić bajkę! Przemienić baśń w rzeczywistość, żeby mówiła o niej najnowsza historia! Zrobić wielki test próby człowieka!"

Hasan odsunął Miriam od siebie i skoczył na równe nogi. Zaczął biegać wokół basenu jak opętany. Takiego go jeszcze nie widziała. Było w nim coś z potwora. Myślała, że oszalał. Późniejsze podejrzenie potwierdziło znaczenie jego słów. Zapytała nieśmiało:

„I co potem zrobiłeś?"

Hasan stanął mocno na nogach. Skoncentrował się, opanował, wokół ust zarysował się trochę żartobliwy, trochę drwiący uśmiech.

„Co potem zrobiłem?" powtórzył za nią pytanie. „Szukałem możliwości urzeczywistnienia jakiejś bajki. I w końcu dotarłem do Alamuta. Bajka ożyła, raj został stworzony, czeka tylko na swoich gości."

Miriam skuliła się. Patrząc mu w twarz, mówiła powoli:

„Ty możesz być tym, o którym kiedyś śniłam, że jesteś."

Rozweselony Hasan zaśmiał się:

„A więc kim jestem?"

„Pozwól, że powiem bardziej obrazowo: przerażającym marzycielem z piekła rodem."

Hasan wybuchnął dziwnym śmiechem.

„Bardzo łaskawie," powiedział. „Teraz, jak już znasz moje zamiary, nadszedł czas, żebym dał ci dokładne instrukcje. Jeśli ktokolwiek spośród mieszkańców zdradzi się gościom, zostanie uśmiercony. Ty będziesz milczała. Nie będę robił wyjątków. Mam nadzieję, że mnie zrozumiałaś. Dziewczętom trzeba wyjaśnić, że z powodów wyższej wagi muszą się zachowywać tak, jakby były w prawdziwym raju. To jest teraz twoje zadanie. Przygotuj się do niego. Jutro wieczorem znowu się mnie spodziewaj! Dobranoc!"

Pocałował ją delikatnie, po czym szybkim krokiem odszedł. Na brzegu czekał na niego w łodzi Adi. Wsiadł i cicho rozkazał:

„Do Apamy!"

Jego stara przyjaciółka czekała na niego w podobnym do poprzedniego pawilonie. Najpierw leżała majestatycznie rozłożona na poduszkach, lecz po chwili zniecierpliwiona wstała i zaczęła biegać po pomieszczeniu. Wyczekując spoglądała w kierunku drzwi, mówiła sama do siebie, złościła się i półgłosem przeklinała, machającymi rękami wyjaśniając coś swojemu niewidocznemu współt rozmówcy. Gdy usłyszała kroki, wyprostowała się dostojnie i zbliżyła do wejścia.

Gdy ją Hasan ujrzał, ledwo ukrył drwiący śmiech. Ubrana była w swoją najbardziej uroczystą suknię. Na szyi, rękach i nogach miała całą swoją biżuterię. Głowę opasał piękny złoty diadem z połyskującymi klejnotami. Prawie tak samo wyglądała trzydzieści lat temu w Kabulu, gdy poznali się na uroczystości jakiegoś indyjskiego księcia. Lecz jakaż różnica była między tamtą i tą Apamą! Pełne, napięte członki zastępował kościsty szkielet, pokryty zwiędniętą, ciemną i pomarszczoną skórą. Opadnięte policzki pokrywała krzykliwa czerwień, tak samo usta. Włosy, brwi i powieki były zaczerwienione. W oczach Hasana była żywym ucieleśnieniem przemijania.

Szybko pocałowała jego prawą dłoń i poprosiła, żeby usiadł z nią na poduszkach. Potem z wyrzutem mówiła:

„Od niej idziesz. Kiedyś nie pozwoliłbyś mi czekać ani chwili. Nie miałam nawet kiedy usiąść.”

„Głupie gadanie,” powiedział Hasan i niezadowolony zamrugnął. „Wezwałem cię z ważnych powodów. Zostawmy przeszłość, i tak nikt nam jej nie może odebrać.”

„Żałujesz?”

„Czy coś takiego powiedziałem?”

„Nie. Ale...”

„Żadnego ‘ale’! Pytam cię, czy wszystko jest przygotowane?”

„Wszystko jest tak, jak kazałeś.”

„Goście dostaną ogrody. Chcę móc ci całkowicie zaufać.”

„Nie wątp w to. Nigdy nie zapomnę, jak wyciągnąłeś mnie z biedy kilka lat temu.”

„Dobrze. Jak idzie w szkole?”

„Tak jak powinno, skoro siedzą w niej młode gęsi.”

„Dobrze.”

„Czuję, że powinnam ostrzec cię przed czymś. Ci twoi kastraci nie wydają mi się zbyt godni zaufania.”

Hasan się zaśmiał.

„Stara śpiewka. Nie masz czegoś innego?”

„Nie myślę w tym sensie, że nie mógłbyś im zaufać. Bo są nawet przesadnie waleczni. Zastanawiam się tylko, czy niektórzy zachowali jeszcze trochę męskości.”

Hasan był w coraz lepszym humorze.

„Pewnie ich przetestowałaś?”

Odsunęła się od niego oburzona. „Co ty sobie o mnie myślisz? Z takimi psami?”

„Skąd więc wzięła ci się taka zabawna myśl?”

„Przemykają się wokół dziewcząt, łaszą, i to podejrzenie! Nie skryją się przede mną. I jeszcze coś...”

„Tak?”

„Ostatnio Mustafa coś mi pokazał z daleka.”

Hasan związał się z cichego śmiechu.

„Nie bądź szalona. Jesteś stara i zwyrodniała. Pewnie to było coś innego, tak dla zabawy. Myślisz, że pobudziłabyś go swoim wyglądem?”

„Zawstydzasz mnie. Niech ci się dziewczęta zniweczą.”

„I tak nie nadają się do niczego innego.”

„Jedna pewnie nie byłaby ci obojętna?”

„Idź, idź. Czy nie widzisz, że jestem stary?”

„Nie na zakochanie się na śmierć i życie.”

Hasan po cichu bosko się bawił.

„Jeśli to byłaby prawda, mogłabyś mi tylko pogratulować z tego powodu. Niestety czuję się jak martwy wulkan.”

„Nie oszukuj się. Ale to prawda, że w twoim wieku bardziej wskazane byłoby coś dojrzałego.”

„Tak myślisz, Apama? Aj, aj, moja stara. Z miłością jest jak z pieczenią: czym starsze zęby, tym młodsza musi być jagnięcina.”

Apamie zebrały się łzy w oczach. Lecz dzielnie to przełknęła.

„Dlaczego trzymasz się jednej? Czy nie wiesz, że częste zmiany czynią mężczyznę świeżym i operatywnym? Sam Prorok dawał taki przykład. Ostatnio oglądałam młodą przepiórkę podczas kąpeli. Wszystko na niej jest prężne i napięte. Od razu pomyślałam o tobie. Ma prawie czternaście lat...”

„I nazywa się Halima. Wiem, wiem. Trzymałam ją na rękach, zanim ją zobaczyłaś. To ja ją wręczyłem Adiemu. Lecz powiem ci, że dla mędrca jedna to i tak jest za dużo.”

„A dlaczego właśnie ona miałaby być tą właściwą? Nie przejadłeś się nią jeszcze?”

Hasan zachichotał skulony.

„Jest takie mądre powiedzenie: bądź skromny i pewnego dnia wybierzesz ciasto owsiane zamiast rajskiego dania.”

„Żeby nie uprzykrzył ci się ten wyniosły brak umiejętności!”

„Mleczna cera i różowe usta to podstawa.”

„Kiedyś mi powiedziałaś, pamiętam dokładnie, że w ciągu tych trzech miesięcy, podczas których byliśmy razem, nauczyłaś się więcej niż w poprzednich dziesięciu latach.”

„Młodości wypada się uczyć, a starości czerpać przyjemność z nauczania.”

„Powiedz mi szczerze, co cię w niej tak bardzo pociąga?”

„Nie wiem. Pewnie jakieś dalekie braterstwo dusz.”

„Mówisz to, żeby mi sprawić przykrość.”

„Nawet o tym nie pomyślałem.”

„Teraz to mi dopiero sprawiasz przykrość!”

„Idź, idź! Na starość zabijasz czas zazdrością!”

„Co powiedziałaś? Ja – zazdrosna?! Apama, westalka miłości, przed którą klęczeli trzej książęta, siedmiu królewiczów, jeden przysły kalif i ponad dwustu rycerzy i szlachciców – i że ona jest teraz zazdrosna, i to jeszcze o jakiegoś pniaka, o jakiegoś ochrzczonego kobieciarza...?!”

Głos trząśł się jej z rozwścieczenia.

Hasan powiedział:

„Moja droga, takie były czasy! Od tamtego czasu minęło trzydzieści lat. Twoje usta są teraz bez zębów, twoje kości bez mięsa, twoja skóra bez soku...”

Załkała.

„Myślisz, że ty jesteś w lepszej sytuacji ode mnie?”

„Niech mnie Allah broni, jeśli dopuściłbym się takiej myśli! Tylko jedna różnica jest między nami: ja jestem stary i pogodziłem się z tym stanem, ty też jesteś stara, ale próbujesz to ukrywać.”

„Przyszedłeś tutaj, żeby śmiać się ze mnie.”

Grube łzy spływały jej po policzkach.

„Nigdy, moja stara. Bądźmy rozsądni. Poślałem po ciebie, ponieważ potrzebuję twojego doświadczenia i twoich umiejętności. Sama wcześniej mówiłaś, że wyciągnąłem cię z biedy zapraszając cię na swój zamek. Zawsze ceniłem tylko to, co ludzi wyróżnia. Dlatego wysoko cenię twoją znajomość wszystkiego tego, co dotyczy miłości. Mam do ciebie całkowite zaufanie. Czego jeszcze chcesz?”

Była wzruszona i dalej płakała. Hasan chichotał po cichu. Przybliżył się do niej i zapytał na ucho:

„Czy jeszcze bardzo pragniesz...?”

Błyskawicznie skierowała ku niemu wzrok.

„Nie mogę,” powiedziała i go objęła. „Taka już jestem.”

„Tak więc wyślę do ciebie silnego murzyna.”

Obrażona wyrwała się z jego objęcia.

„Masz rację. Jestem zbyt brzydka i stara. Tylko tak bardzo boli mnie, że tyle piękna odeszło na zawsze w zapomnienie.”

Hasan wstał. Stanowczym głosem powiedział:

„Przygotuj pawilony na przyjęcie. Wszystko wyczyść i wysprzątaj. Uważaj na dziewczęta, żeby nie plotkowały i nie wypytywały się. Zaraz będzie koniec szkoły. Szykują się wielkie rzeczy. Jutro też na mnie czekaj. Dam ci szczegółowe instrukcje. Masz jakieś szczególne życzenia?”

„Żadnego, mój panie. Dziękuję ci. A nie chciałbyś może spróbować z jakąś inną?”

„Nie, dziękuję. Dobranoc!”

Miriam wróciła do swojej sypialni z ciężkim sercem. Tego, co powiedział jej tej nocy Hasan było zbyt wiele, żeby mogła na to wszystko spojrzeć z boku. Czuła tylko, że ma do czynienia z przerażającym intelektem, któremu wszystko, co go otacza, ludzie, zwierzęta i martwa przyroda, jest tylko środkiem do urzeczywistnienia jakiejś mrocznej wizji. Kochała tego

ducha, a jednocześnie bała się go i nienawidziła. Bardzo pragnęła porozmawiać, wymienić przynajmniej kilka słów z istotą, nie skażoną złem. Podeszła do łóżka Halimy i obserwowała ją w półmroku. Miała wrażenie, że ta udaje, że śpi.

„Halima!’ szepnęła i usiadła na rogu jej spania. „Nie chowaj się. Spójrz na mnie.”

„Co się stało?” zapytała nieśmiało.

„Potrafisz milczeć?”

„Potrafię.”

„Jak grób?”

„Jak grób.”

„Jeśli się dowiedzą, że ci powiedziałam, utną nam głowy. Wojsko sultana oblega zamek...”

Halima krzyknęła.

„Co z nami będzie?”

„Pst. Cicho. Seiduna troszczy się o nas. Od teraz każde nieposłuszeństwo będzie karane śmiercią. Przed nami trudna próba. Dla twojej wiedzy: nikomu, kto by cię pytał, nie możesz zdradzić, ani gdzie jesteście ani kim jesteście.”

Pocałowała ją w policzek i położyła się do swojego łóżka.

Tej nocy żadna z nich nie zmrużyła oka. Miriam czuła, jakby w głowie przewracały jej się góry. Wszechświat wisiał na włosku. W którą stronę przechyli się w następnych dniach?

Halimę wstrząsało uczucie słodkiego strachu. Całe to życie to taka magiczna przygoda! Turkowie oblegali zamek a Seiduna bronił go przed nimi tak, żeby nikt nic nie widział, ani nie słyszał. I zapewne wisiało nad nimi ogromne niebezpieczeństwo. Wszystko to było tak cudownie tajemnicze!